

Dębski Rafał

Ryk Lwa na Cyprze

Z Science Fiction 39 – czerwiec 2004

Surowy półmrok celi chłodnym całunem spowijał połowę twarzy starego opata. Druga jej część, oświetlona pełgającym poblaskiem oliwnej lampy, wykrzywiła się w dziwnym grymasie. Zapewne miał być to uśmiech, ale nie przyzwyczajone do niego wargi mnicha wygięły się jak wąż rzucony na rozgrzany piach pustyni. Przenikliwy szept wdzierał się w uszy niepowstrzymane i bezlitośnie niczym świst rozpędzonego miecza.

- Apokalipsa, mój synu. Apokalipsa. Tędy pójdź, kędy cię zawiedzie jej rozpaczliwe wołanie. Spośród siedmiu głów smoka wylaniają się Herod, Neron, Konstancjusz, Mahomet, Meselmuth, wśród swoich Abd al-Munimem zwany, i wróg twój najgorszy, Saladyn. Ostatni zaś potworny łeb do samego Antychrysta należał będzie. Ten narodził się ledwie piętnaście lat temu i ku tronowi papieskiemu kieruje swoje świętokradcze spojrzenie. Trzeba działać, zanim nań zasiądzie, by dzieło Zbawiciela udaremnić. Siedem jest głów bestii i siedem na nich bogato zdobnych diademów.

- Powiadają, czcigodny ojcze, że wysłannik szatana wyjdzie z babilońskiego plemienia Dan i wpierv jerozolimski stolec zamierza dla siebie zagarnąć.

Starzec niecierpliwie strzepnął dłonią, spojrział surowo.

- Głupi, kto tak mniema! Tam on zechce przyjść, gdzie najwyższą godność duchowną swoją czarną duszą pokalać może. A zaślepieni pychą purpuraci nie dostrzegą, że zgubę niesie. Wybiorą diabła, bo sami chętniej posłuch dają jego głosowi aniżeli słowom Boga prawdziwego. Gdzież bowiem łatwiej się szatanowi schować niżli pośród ich poświęcanych głów?

- Ale ponoć sam Duch Święty konklawe przewodzi...

Sylwetki ludzi przysłuchujących się rozmowie, rozmyte wśród wszechobecnych głębokich cieni, zatańczyły, gdy płomień lampki zadrżał, owiany oddechem mówiącego. Tylu świadków dookoła, - a on czuł się, jakby był z wieszczem zupełnie sam. Może do uszu tamtych nie dociera to, co świątobliwy mąż ma jemu do powiedzenia? Może im ta rozmowa wydaje się zupełnie inna niż jemu? W taką noc, w noc wróżebną, wszystko jest możliwe.

- Duch Święty! - suchy śmiech opata ostro zaklekotał wśród ciasnych ścian. - Wierzaj mi, nie są oni skłonni Duchowi Świętemu serc otworzyć. Precz przeganiają Go ze swych myśli. Nie słuchają też mego proroctwa, głos Najwyższego płynący przez moje niegodne ciało diabelskim bełkotem nazywając. Przekłęci!

Wzniósł pięść ku północy, w stronę Rzymu.

- Lecz ty, synu - znów zniżył głos do szeptu - smoczy łeb obetniesz, pokonasz sułtana i wyrwiesz z pazurów pogańskich święte miasto. A potem powrócisz stawić czoło samemu księciu ciemności. Uklęknie władca piekła przed twą potęgą, lecz nie daj się zwieść jego sztuczkom. Bez litości wyrwij mu gadzie serce.

Powietrze wypełniło się świetlistym blaskiem. Ciało ogarnęło nagle znużenie.

- Obecny papież niedługo skona. Bądź wtedy czujny!

- Skąd taka wieść? Klemens zdawał się w pełni sił, kiedym go widział ostatni raz.

- Mam pewność - zasyczał starzec. - Kości papieża Sylwestra skrzypią w grobowcu, jak mi doniesiono. A to zawsze wróży rychłą śmierć głowy kościoła. Nigdy ten znak nie zawiódł, dlatego przed ponad stu laty został ustanowiony tajemny strażnik w miejscu pochówku ojca czarownika. Posłuchaj, synu. Jeśli wyteżysz myśli i wolę, sam możesz usłyszeć upiorne trzeszczenie. Rzym - znowu wzniósł pięść - wieczne miasto o nim mówią. Miasto wiecznej rozwiążności i bezprawia, gdzie panem jest ten, kto wcześniej od innych posłuży się zdradą i trucizną.

Nagle poderwał głowę.

- Wszyscy wyjdź - rozkazał. - Chcemy zostać teraz sami!

Czekał, aż cela opustoszeje.

- O jednym wszakże musisz pamiętać - pochylił się do przodu. Pełna zmarszczek twarz ukazała się teraz wyraźnie. - Strzeż się kobiety. Ona zdolna jest pokrzyżować boskie zamysły. Kobiety to odwieczne narzędzie szatana. A przy tobie widzę niewieścią postać, co do zguby chce cię przywieść.

- Kobieta? Ojcze, jeszcze się taka nie narodziła, o której mógłby kto rzec, że zdoła mnie osiodłać czy choćby wpłynąć na moje zamiary.

- Strzeż się - powtórzył z uporem opat. - Nie popadaj w pychę! Boskie cię pościgną zamysły czy szatańskie, strzeż się! Nie patrz, żeś pomazańcem. Uderz się w piersi z pokorą.

- Powiedz mi jednak coś więcej! Kim jest ta kobieta?

- Strzeż się! Zyskasz zawołanie godne dawnych bohaterów, jeno by na tym zawołaniu się nie skończyło. Ona będzie blisko, bardzo blisko ciebie, może być bliższa, niż się zdaje... możesz uznać, że nosi w sobie część twej krwi! Ale to tylko ułuda. Szatańskie podstępny. Strzeż się!

Straszny, grzmiący śmiech. Jak to być mogło, żeby z wątlej piersi mnicha dobył się podobny głos? Oblicze równie przerażające, co ów śmiech, skrzywione wyrazem nienawiści.

- Strzeż się kobiety! Na Cyprze znajdziesz przeznaczenie i tam po raz pierwszy będzie na ciebie czyhał szatan! Pamiętaj o pergaminie, którym ci dał podczas naszego Spotkania w kaplicznej krypcie! Pamiętaj o jego świętej pieczęci. Tylko ty ją możesz złamać, kiedy przyjdzie czas.

* * *

Pośród mroku, trudna do odróżnienia od okolicznych skał, zakapturzona postać spoglądała ze wzgórze na rozciągającą się w dole panoramę. Białe ściany domów połyskiwały mętnie w blasku księżyca. Tu i ówdzie okna jarzyły się niepewnym światłem. W oddali morze przelewało leniwie fale, obmywało stopy nadbrzeżnym kamieniom.

- Limassol - szept był ledwie dosłyszalny. - Brama do Cypru. A jeśli zdobędziesz tę wyspę, to tak, jakbyś zarzucił kotwicę u wybrzeży Palestyny. Widzę zaś jasno, królu Franków, że zdolny jesteś ukorzyć brudnego Greka, uzurpatora Komnenosa.

Pogrążona we śnie okolica zdawała się uśpiona odległym, monotonnym szumem morza.

- Jeszcze dziś się rozstrzygnie - tym razem szept był nieco głośniejszy. - Przebiegłość przeciw sile ducha. Podstęp przeciw sile ciała. Gołąbko moja, żrenico oczu swych królewskich braci. Bądź dzielna, bo dziś twe życie legnie w gruzach. Nadchodzi pora, by dopełnić przeznaczenia. Niech Allah cię prowadzi.

Podrzucił głowę. Siwe, w poświęcie księżyca wyglądające jak srebrne włosy spłynęły falą na kark, ukazała się pomarszczona twarz o czarnych, gorejących oczach.

- Lecz ja wytrącę ci z ręki broń, którą onegdaj otrzymałeś. Nie będziesz miał za sobą nadprzyrodzonej mocy. Przybędziesz do naszych brzegów goły i bezbronny, wydany na pastwę pustynnych duchów. Teraz śpisz ciężko, miotany wspomnieniami. Ale nawet kiedy się zbudzisz, nie dadzą ci one spokoju. Ja nie dam ci spokoju!

* * *

Ryszard zerwał się z łoża. Jak zawsze, kiedy wracał sen o prorocztwie, budził się cały zlany potem. Rozmowa z opatem Joachimem... Wyjawił wtedy tyle spraw, tyle ważnych słów wypowiedział. Smok, Saladyn, Antychryst... Gdyby choć część wróżb miała się sprawdzić, imię angielskiego króla przechowa pamięć wielu pokoleń. Mnich nie powiedział jednak najważniejszego. Jaką drogę obrać, by dojść do celu, zostać królem tego świata, jak uratować się przed zakusami Złego czyhającego gdzieś pośród piasków Świętej Ziemi. To, zapisane w pergaminie, miało czekać z ujawnieniem na sposobną chwilę.

Spojrzał w okno. Noc niebawem dobiegnie końca. Z niechęcią pomyślał o nadchodzącym dniu. Dzisiaj pojmie za żonę piękną Berengarię. Czy to o niej właśnie wspominał opat Joachim w swoim wieszczym widzie? Czy to za jej sprawą wniwecz mogą się obrócić ambitne plany? Jeszcze nie dotarli do Ziemi Świętej, a już przyszło toczyć wojnę. Wprawdzie tylko z cypryjskim uzurpátorem Izaakiem Komnenosem, sprytnym Grekiem, ale zawsze to wojna.

Klasnął w ręce. Zaspany pacholek wpadł wytrzeszczając oczy. Coraz częściej przychodzi wstawać przed świtem. Królewski sen, w miarę zbliżania się do Jerozolimy, jest coraz bardziej kruchy i ulotny. Którego to raz tej nocy przyzywa go do siebie? Czwartego czy piątego...

Ryszard bez słowa wskazał na leżące pod oknem szaty. Chłopak natychmiast podskoczył, chwycił tunikę. Tymczasem król zrzucił przepoconą koszulę. Pochylił się nad misą. Pacholek odłożył miękki materiał, porwał dzban z wodą, stanął gotów do posługi. Na dany znak przechylił naczynie. Ryszard, parszcząc głośno obmywał potężny tors. Chłopiec z podziwem patrzył na węzły mięśni napinających się przy każdym ruchu.

- Odejdź - mruknął król. - Sam się przybiore.

- Wasz szambelan kazał się zbudzić, kiedy tylko...

- Ani się waż! Za końskim ogonem pojedziesz, jeśli wypełnisz jego rozkaz! A teraz wynoś się!

Ciąg myśli nadszedł, gdy zamknęły się za nim drzwi.

Szambelan. Pewnie chce omówić szczegóły dotyczące weselnego przyjęcia. Niech omawia je z samym sobą.

Berengaria! Nie chciał tego małżeństwa tak samo, jak nie chciał niegdyś stawać przeciwko swemu ojcu. Ale matce nie sposób odmówić. Choć kiedy zobaczył dziewczynę, musiał przyznać, zrobiła na nim wrażenie. Jednakże co innego wziąć taką do łoża, a inna rzecz wiązać się przysięgą.

Skrzynia przy łożu. Wzrok chcąc nie chcąc powędrował w jej stronę.

Klucz na szyi, wystarczy sięgnąć...

Zgrzytnęła zdobiona kłódka, zbrojone srebrną blachą wieko odskoczyło z trzaskiem. Jest. Pieczęć wielka bodaj jak łucznicza tarczka. A na niej wizerunek archanioła Michała i trzech diabłów. Duch niebieski stojący nad nimi, kłębiącymi się u jego stóp niczym obrzydliwe węże. Ale i w samym archaniele jest coś gadziego. Oczy nieludzko okrągłe, z pionowymi kreskami źrenic. Czy to tak miało być, czy może pracę poruczono zbyt mało sprawnemu rzemieślnikowi? Lecz czy byle jaki mistrz zdołałby wyrzeźbić tak udatnie kiście winogron albo oddać z taką wiernością wykrzywione w złości oblicze Azazela? Dziwna to pieczęć i jeszcze dziwniejszą treść musi ukrywać. Sznurek w niej zatopiony konopny, całkiem zwyczajny, jakim chłopci przepasywać zwykli nędzny przyodziewek. Sznur nijak nie pasujący do bogatej treści pieczęci. Co to wszystko może oznaczać?

„Gdy przyjdzie czas” - powiedział opat Joachim. Ryszard ma go otworzyć, dopiero gdy uzna, że nadszedł czas, a wtedy wszelkie niejasności znikną. Ale kiedy nadejdzie ta chwila? Ze złością cisnął pergamin z powrotem do skrzyni, rzucił się na łożo. Może nadciągnie jeszcze sen. I niech będzie inny, lepszy od poprzedniego, mniej niepokojący. Na próżno jednak próbował zasnąć. W uszach wciąż na nowo huczały słowa Joachima.

- Weźmij ten zwój. W nim twoja przyszłość i twoja droga. Jeśli otworzysz go we właściwej chwili, jasno pojmiesz, co czynić, by uniknąć zasadzek szatana, a wyprawę zakończyć zwycięstwem. Zostaniesz panem całej ziemi, a Antychryst ukorzy się przed tobą i w prochu będzie pełzać...

„Niech cię diabli, stary mnichu” - zaklął w duchu. „Czy po to dałeś mi ten zwitek, by mnie sen całkiem odbieżał? Bym spokoju nie mógł zaznać ani minuty...?”

Drzwi otworzyły się z trzaskiem.

Ryszard zgrzytnął zębami. Przeklęty pacholek jednak poleciał, gdzie mu wczoraj kazano!

Ale postać w drzwiach w niczym nie przypominała zwałistego cielska szambelana.

- Czy nie mam prawa do odrobiny spokoju...

- Witaj - przerwał mu niski, kobiecy głos.

- Matko! - zawołał zdumiony. Przeżegnał się. - Matko! Przecież powinnaś być w drodze do Anglii!

Powinnaś już dotrzeć do jej brzegów!

- Powinam, to prawda. Ale wsiadłam na okręt i pożegłowałam za tobą.

- Dlaczego?

Spojrzała na otwartą skrzynię, skrzywiła się gniewnie.

- Dlatego właśnie. Raz byś już zerwał tę pieczęć i zobaczył, co ofiarował szalony mnich!

- Skąd wiesz, matko, że mam jego pismo?! Przecież dał mi je na osobności.

- Wiem więcej, niż ci się wydaje. Jestem królową przeszło dwakroć dłużej niż ty żyjesz na świecie.

Twoja sławna porywczosć została wystawiona na próbę. Zdzierzysz, by nie zapoznać się z treścią tego zwitka?

- Jeśli go otworzę nie w porę, nie dowiem się niczego.

- A kiedy owa pora nadejdzie, tego ci opat nie wyjawiał. To też wiem. Chociaż długoście podobno rozprawiali, nie odrzekł nic rozsądnego na twoje pytania.

- Gdy nadejdzie pora, będę wiedział. Tak mnie pouczył.

Wzruszyła ramionami. Ryszard uważnie przypatrywał się jej twarzy. Postarzała się w ostatnich miesiącach. Jeszcze nie znikły ślady dawnej urody, ale wiek niepowstrzymanie odciskał swoje piętno na regularnych rysach. Czy jak dawniej siada wieczorami przed lustrem, by liczyć, ile jej przybyło zmarszczek? Czy nadal usilnie stara się ich pozbywać cudownymi driakwiami przyrządzanymi przez najlepszych medyków?

- Powiadają - rzekł powoli, wiedziony ostatnią myślą - że na dworze u Komnenosa przebywa lekarz wielkiej uczoności. Podobno potrafi przywracać młodość postarzałym niewiastom. Gdy zdobędę Nikozję...

Przerwał mu niecierpliwy ruch ręki.

- Nie gadaj byle czego - mruknęła niechętnie. - Nie przywróci nikt minionych lat. Wszystko to blichtr i tanie oszustwa. „Piękna Alienor” mówiono o mnie. Dalej tak mówią, choć dobiegam sześćdziesięciu lat i z urody pozostało doprawdy niewiele.

- Niewiele? - roześmiał się. - Nie dalej jak dwie niedziele temu baron de Vitti chciał się pojedynkować w obronie twej nadobności...

- Baron de Vitti to osioł - rzekła niecierpliwie. - Nie zagaduj mnie, synu! Musimy poważnie porozmawiać. Dziś twój ślub z Berengarią. Nie uważasz za stosowne oddalić od siebie swoich kochanek? A osobliwie tej pogańskiej dziewczki, w której znalazłeś takie upodobanie!

Zacisnął wargi w wąską kreskę. I o tym wie!

- Zmusiłaś mnie do tego związku.

- To bardzo dobra koligacja. Korzystna.

- Godzę się na ślub, bo jesteś moją matką i winienem ci posłuch.

- Posłuch! - roześmiała się głośno. - Ty, którego nie można okiełznać, mówisz o posłuchu! Spodziewasz się po niej wielkiej uciechy w łóżu, ot co. A poza tym owo ostrzeżenie mnicha przed niewiastami. Przynajmniej przez jakiś czas nie będziesz ulegał cielesnym pokusom, żeby się nie zaplatać. Do chwili, kiedy poznasz treść pergaminu.

- Twoja przenikliwość, matko, jest godna podziwu. Nic w tym dziwnego. Nie tylko z niezwyklej urody zasłynęłaś, ale i z wielkiej przebiegłości.

- Rozumu, synu - poprawiła dobitnie. - Rozumu. Tak wolę o tym myśleć.

- Z rozumu - powtórzył posłusznie. - A teraz, proszę, zostaw mnie samego. Chciałbym się pomodlić.

Pochwyciła jego spojrzenie.

- Pomodlić - parsknęła. - Chcesz się mnie pozbyć. Będziesz się wpatrywał w ten kawałek pergaminu i czekał na natchnienie.

- Matko! - zawołał błagalnie.

- Idę już, skoro nie chcesz ze mną rozmawiać. Tylko najpierw obiecaj mi, że odprawisz swoje niewiasty. A szczególnie tę brudną Arabkę!

- Matko!

- Obiecaj!

Westchnął ciężko.

- Dobrze. Obiecuję.

Kiwnęła głową z zadowoleniem.

- Na ślubie, matko, jak mniemam, zechcesz poprowadzić Berengarię...

- Nie zechcę, synu. Moja tutaj obecność musi pozostać w ukryciu. Zobowiązuję cię do milczenia. Dla wszystkich zainteresowanych jestem w drodze do Anglii. Tam są pilne sprawy, a jeśli rozejdzie się wieść, żem zawróciła, gotów Jan do buntu porwać swoich popleczników.

- W ukryciu? - spytał z niedowierzaniem. - Czy nikt nie wie, że gościsz na zamku?

Nikt. Mój okręt zakotwiczył za linią horyzontu i podpłył po mnie jutrzejszej nocy, a jeżeli mnie nie będzie, przybędzie za następne dwa dni, potem znów za dwa, aż do skutku. Ja w tym czasie będę przebywać w ukryciu. Niedaleko - uśmiechnęła się samymi kącikami warg.

- Lecz jak uniknęłaś straży, jak tutaj...

- Każdy kasztel ma swoje tajemnice. W Limassol nie jest inaczej.

- Lecz skąd ty znasz...

Znów nie pozwoliła dokończyć pytania.

- To w tej chwili nieistotne. To w ogóle nie ma nic do rzeczy. Jestem i wystarczy.

- Ale czego ode mnie chcesz, matko? Dlaczego przybyłaś za mną?

- O tym oczywiście porozmawiamy, zanim odpłynę. Jednakże nie w tej chwili. Dziś postaraj się jeszcze zasnąć, nabrać sił. Będą ci bardzo potrzebne.

Na jego pytające spojrzenie odpowiedziała uśmiechem.

- Byłam u papieża, Ryszardzie. Rzekł mi bardzo ciekawe rzeczy. Także o tym - wskazała skrzynię z pergaminem. - Ale na wszystko przyjdzie czas.

- Kiedy?

- Zjawię się wtedy, kiedy będzie trzeba, synu.

- Nie rozumiem. Nic nie rozumiem. Chociaż... zawsze lubiłaś być tajemnicza. Nawet tak doświadczony człowiek jak słynny Bernard de Ventadour nie mógł cię rozgryźć.

- Nie jestem orzechem, by mnie rozgryzać. A słynny Bernard de Ventadour niczym nie zasłużył, bym mu uchylała chociaż rąbka swych tajemnic. To papla nad paple, gorszy niż przepukpa na włoskim targu. Zaraz by o tym ułożył poemat i w ten sposób powiadomił o wszystkim całą Europę wraz z przyległościami.

- Ale mnie, swojemu synowi, mogłabyś powiedzieć coś więcej o swoich zamiarach, gdzie będziesz przebywać, jak cię znaleźć...

- Znajdziesz mnie tam, gdzie się najmniej spodziewasz. Sama się zresztą znajdę w odpowiedniej chwili. Uczynił niecierpliwy gest.

- Odpowiadasz zagadkami. Jak zawsze, matko! Dlaczego choć raz nie powiesz czegoś wprost?

- Mam ważne powody. Nie pytaj teraz. Gdy przyjdzie czas, spotkamy się znowu.

* * *

Zafurkotał ciężki topór. Rozszczępiona na pół tarcza osunęła się bezsilnie, obnażając ramię okryte tylko siatką kolczugi. Zaskoczony człowiek ledwie zdołał umknąć przed powracającym siłą rozpędu ostrzem.

- Rany boskie, panie, o mało byś mnie zabił!

Zahuczał donośny śmiech.

- Gdybym tego chciał, już byś nie żył, Hugo! - Ryszard z rozmachem klepnął towarzysza w plecy. - Dlatego tak lubię topór - rzekł przyglądając się lśniącej okszy. - Trudno przed nim uciec. Miecz zbyt łagodne ma oblicze i byle pancierz wystarczy, by osłabić jego pęd. Co innego taka jadowita masa jak w solidnym żelźcu. Rozpruje każdą kolczugę, rozrąbie każdą osłonę. Pomnę, jak niegdyś stanął na mej drodze w czas bitwy wielki Burgundczyk. Ojciec mój sam podówczas dowodził, więc mogłem się w bitce całkiem zapomnieć. Tam gnałem, gdzie zamęt był największy. A ten przekłety olbrzym na przekór chciał mi zrobić. Miecz miał wielki i tarczę całkiem grzeczną, ja zaś swój ulubiony topór. Chwili nie trwało, jak mu ramię od ciała odpadło, że sam nie wiedział, co się dzieje. I pewno do końca nie zgadł, bom mu łeb na pół w gnieniu oka rozłupał. Mieczem tak by nie poradził.

- Do takiej broni jak wasza - Hugo rozcierał obolałe po ciosie ramię - trzeba mieć siły tyle, co wy, najjaśniejszy panie. Tak lekko tym ciężarem władacie, jakby to piórko było. Ledwie się człek raz złożyć zdoła, jak wy trzy albo i cztery cięcia zadacie. Mocarny z was chłop, ot co.

- Dość gadania! - Ryszard przybrał błyskawicznie pozycję wyjściową, odrzucił tarczę. - Zobaczymy, jak sobie radzisz samym mieczem przeciw samemu toporowi!

Hugo odskoczył, znów ledwie uykając przed turkoczącym cięciem. Odruchowo wznosił miecz. Ryszard natychmiast ciął z drugiej strony, a potem zadał pchnięcie szczytem okszy. Lecz w chwili kiedy zrobił głęboki wypad, zawadził nogą o wystający kamień. Siłą rozpędu poleciał do przodu, wprost na nastawiony sztych miecza. W ostatniej chwili zbił go wierzchem dłoni odzianej w kolczą rękawicę. Hugo stanął osłupiały. Poczul jakiś opór na ostrzu broni, nie wiedział jednak, czy to tylko ześliznęła się po nim kolczuga, czy było coś więcej. Tymczasem Ryszard stał tyłem do niego, przykładając dłoń do policzka.

- Co wam, panie?

Król się odwrócił. Na Hugona spojrzwały jasne, nieodgadnione oczy. Przez pół twarzy Ryszarda biegła krwawa krecha. Hugo się zatrwożył. Nie dalej jak trzy miesiące wcześniej, podczas turnieju we władaniu kopią, Wilhelm z Barres rozdarł królowi w starciu koszulę. Ryszard o mało nie ukatrupił śmiałka na miejscu. Gdyby nie interwencja Filipa Augusta, nie wiadomo, jak by się skończyło. A do czego będzie zdolny teraz, kiedy otrzymał naprawdę bolesny cios?

Ryszard spojrział na zakrwawione palce, powoli podszedł do ustawionego na kamieniu cebra z wodą, spojrział na swoje odbicie. Odwrócił się do Hugona, znowu dotknął policzka, potem spróbował krwi końcem języka. Hugo zmartwiał. Zaraz porwie swój straszny topór i rozprawi się z nim bez litości. O gwałtowności Plantageneta opowiadano legendy. Był równie nieobliczalny jak nagły szkwał na spokojnym morzu. Król poczerwieniał, ale zamiast wybuchnąć gniewem, nagle zaczął się śmiać.

- A tom się przyozdobił w dniu ślubu - zawołał. - Włosy kazałem sobie utrefić i barwiczki zgotować. A tymczasem sam sobie najlepszą barwiczkę na lico przywołałem.

Hugo odetchnął z ulgą. Cały angielski król... Z nim nigdy nic nie wiadomo. Dobroduszny i okrutny, skąpy i rozrzutny, łagodny jak baranek i furiat zarazem o jakim świat dotąd nie słyszał. Tyle sprzeczności w jednej osobie. Dziś ukazał łaskawe oblicze. Na szczęście.

- Jednakże - odważył się zauważyć - musisz być czymś mocno zalterowany, miłośniwy panie, skoro nie zauważyłeś tego kamienia. Taki sprawny wojownik...

Ryszard spoważniał natychmiast, spojrział bystro.

- O czym mówisz? - spytał czujnie.

- Tak tylko zauważyłem... Nigdy jeszcze nie widziałem, żebyś uspił w walce swą sławną czujność.
Wybacz, panie.

Król odprawił go gestem ręki. „Zalterowany” - tak powiedział. Gdyby oni wszyscy wiedzieli, jak trudno usunąć sprzed oczu wspomnienie o tajemnym pergaminie spoczywającym w skrzyni w jego komnacie. Dziś, ledwie wstało słońce, znowu wydobył zwój ze skrzyni. Obracał go w rękach, a Belial z pieczęci kusił. Otwórz, królu, wszystkiego się dowiesz. Otwórz, będziesz panem świata. „Matko” - pomyślał - „po co do mnie przybyłaś?”

Niepokoilo go to niepomierne. Alienor nie miała we zwyczaju podejmować pochopnych decyzji. Może kiedyś, w latach chmurnej młodości, ale nie dziś. I co miały znaczyć słowa, że u papieża dowiedziała się ciekawych rzeczy o piśmie Joachima? Niepokoilo go jeszcze coś. Dziwne poczucie obcości, jakiejś dziwnej niechęci z jej strony. Czyżby miała o coś żal? Może o to, z jaką obojętnością traktował dotąd Berengarię.

Zresztą, któż zgadnie, dlaczego kobieta czyni tak, a nie inaczej!

* * *

Dotknęła delikatnie krwawej krechy na twarzy Ryszarda. Odsunął jej rękę.

- Musisz odejść - rzekł patrząc prosto w oczy dziewczyny.

Były ciemne, głębokie jak studnia w twierdzy Mategrifon.

- Znudziłam ci się, panie - odparła spokojnie. - Wiedziałam, że musi nadejść ten dzień, nie przypuszczałam jednak, że stanie się to tak szybko.

- Nie muszę ci się tłumaczyć, dziewczko - warknął. - Jestem królem.

- Jesteś, panie. I nie musisz się tłumaczyć. Powiedziała to tak miękko i tkliwie, że gniew odszedł w jednej chwili.

- Biorę dziś ślub - mruknął. - Nie godzi się, bym zostawiał przy sobie kochanki.

- Dziwne są wasze obyczaje. Nasi władcy nie tylko biorą sobie więcej niż jedną żonę, ale utrzymują cały harem dla swej rozkoszy i ku podziwowi poddanych. Im więcej sultan ma niewiast, tym lepiej to o nim świadczy.

- Po co mi to mówisz?

- Chcesz się udać do Palestyny. Chcesz walczyć z moim...

- Z twoim?

Z moim ludem. Jeśli zwyciężysz, z pewnością zechcesz sam sprawować rządy. Zastanów się, panie, czy nie byłoby rozsądne zastosować się do miejscowych zwyczajów.

Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Dziewczyno, co ty sobie wyobrażasz? Mnie, chrześcijańskiego władcę, kusić pogańskimi obyczajami? Harem mam założyć? Czyś oszalała?

Spuściła oczy. Ramiona jej zadrżały.

- Miałam nadzieję... - szepnęła.

Podniósł jej głowę delikatnym ruchem, chwytając lekko pod brodę.

- Miałas nadzieję na co? Oblizwała spierzchnięte nagle wargi.

- Teraz to nieważne, panie.

- Na co miałas nadzieję? - spytał głośniej. - Mów! Powędrował wzrokiem za jej ręką, którą nieświadomie położyła na brzuchu.

- Jesteś brzemienna - zacisnął zęby.

- Tak mi się zdaje - wionął ledwie dosłyszalny szept.

- Tym bardziej muszę cię oddalić, niewiasto! Znow spojrzęła mu prosto w oczy.

- Przyjdź jeszcze do mnie tej nocy - powiedziała błagalnie. - Przyjdź ten ostatni raz, błagam!

- Nie kuś, dziewczko! - wzniósł dłoń. Skuliła się, czekając na cios. - Wynoś się, nim stracę cierpliwość!

Prawdę rzekł świątobliwy opat, żeście wszystkie narzędziem szatana! Kusić jeno umiecie, na manowce wodzić i do upadku mężów przywieść! Łupem cię wziętem i jak łup potraktuję. Nie... lepiej. Daruję ci wolność i idź, gdzie ci się podoba. Zaszłaś w ciążę, choć powiadają o waszych niewiastach, że znają pewne sposoby, by jej uniknąć.

- Znają, mój panie. I ja je znam.

- Dlaczego więc pozwoliłaś, by to się stało?

- Myślałam - wyszeptęła i zamilkła na chwilę. - Myślałam...

- Co myślałaś, brudna Saracenko? Że cię pojme za żonę? Ogarnęło cię szaleństwo?

- Nie. Ale miałam nadzieję, że jeśli zasiejesz we mnie swoje nasienie, mój lud...

Patrzył na nią z niedowierzaniem, wreszcie wybuchnął śmiechem.

- Jak mogłaś przypuszczać, że krew bękartu powstrzyma mnie może przed wyprawą do Ziemi Świętej?!

- Nie chcę, by się wypełniło...

Przerwała przerażona wyrazem, jaki przybrała jego twarz. Przyskoczył do niej, chwycił brutalnie za włosy.

- Co się wypełniło, suko? Mówisz o prorocztwie świętego męża z Corazzo?

Zacięła wargi. Targnął mocniej jej głową.

- Mów, ładacznicu! Co o tym wiesz?

Milczała. Wiedział, że nic więcej od niej nie usłyszy, nawet gdyby miała umrzeć.

- To ty - puścił ją, odepchnął pod ścianę. Oparła się o nią plecami, przywarła dłońmi do chropawej, chłodnej powierzchni. - To o tobie mówił opat! Ostrzegał przecież. W nasłanej niewieście może się znajdować moja krew... To dziecko... Narzędzie szatana.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz, ścierwo! Powinienem cię zabić! Zejdź mi z oczu, pogańska wiedźmo! Do wieczora ma cię nie być w mieście!

Patrzyła za nim, kiedy odchodził, a jej ręce zaciskały się konwulsyjnie. Bądź przeklęty, władco najeźdźców. Za twoją nieczułość, za brak serca, bądź potępiony i niech demony porwą twą duszę! Niech chore wizje pozbawią cię twojej strasznej broni, a ten, kto cię uskrzydlił, niechaj osunie się w otchłań niczym zbuntowany anioł. Mogłeś być ze mną szczęśliwy, mogłam być twoim dobrym duchem. Skoro nie chcesz, zostanę złym!

Zwróciła się twarzą w stronę wschodu, padła na kolana, uderzyła czołem w ziemię.

- Pomóż mi, Panie, wytrwać to upokorzenie. La ilaha illa Llahu. Boże, daj mi siłę!

* * *

- Posłowie od Izaaka Komnenosa. - Pachołek stanął zadyszany przed królem.

Ryszard natychmiast wyrzucił z głowy wspomnienie arabskiej branki. Poprawiając fałdy tuniki pobiegł do głównej sali. Ledwie zasiadł na podwyższeniu, otworzyły się drzwi. Dostojnym krokiem wszedł niski, przysadzisty Grek w towarzystwie potężnego, czarniawego Saracena.

- Czego chcecie? - Ryszard rozsiadł się wygodnie, wyciągnął przed siebie nogi i skinął lekceważąco. - Z czym was przysyła wasz pan?

- Jego wysokość cesarz Izaak...

Niskiemu posłowi przerwało niecierpliwe machnięcie ręki i groźny pomruk.

- Nie waż się przy mnie nazywać Komnenosa cesarzem! Dla mnie nie jest lepszy niż zwykły zbój, co rabuje nie patrząc swoich czy obcych!

- Ale...

- Nie przerywaj, gdy ja mówię! Kiedy moje okręty rozbiły się u wybrzeży Cypru, kazał zabrać wszystko, co miało jakąś wartość, a moich ludzi wtrącił do lochów! I tutejszym zdołał dopiec, bo gdym wylądował, nie tylko łacińscy kupcy witali mnie jako wybawcę, ale nawet twoi pobratymcy, Greku! Teraz mów. Ale jeśli choć raz nazwiesz tego brudnego rozbójnika cesarzem, każę wyrwać ci język!

- W świetle tego, co usłyszałem - rzekł sztywno poseł - nie widzę możliwości przedstawienia treści poselstwa.

Stojący nieco za nim Saracen łypnął złowrogo. Ryszard prychnął, wyraźnie rozbawiony.

- Poselstwa? Bądź poważny, człeku nieszczęsny. Nie posłem jesteś, ale zwykłym posłańcem. Bo posłów miewają tylko prawdziwi władcy, a nie tacy obrzydliwi samozwańcy jak Izaak. Ale mów, co masz do powiedzenia, wysłucham cierpliwie.

Grek odchrząknął, zebrał myśli.

- Mój pan, Izaak Komnenos - zaczął ostrożnie - pragnie, aby pokój zapanował między waszym a jego majestatem. Oferuje zwrot przez żalosne nieporozumienie zabranych bogactw należących do wojsk łacinników, a także zadośćuczynienie sumą dwóch... dwudziestu - poprawił się natychmiast widząc wyraz twarzy króla - tysięcy bizantów. Jeśli przystaniesz, królu, na tę ugodę, pozostałe warunki omówi z tobą osobiście.

Ryszard, w miarę jak poseł mówił, kiwał głową z zadowoleniem. Ośmielony tym Grek podniósł wyżej głowę i zakończył:

- A jeśli taka będzie wasza wola, ugości was pod swoim dachem i zapewni spyżę całemu wojsku.

- Tak... - Angielski król wstał, przeciągnął się, aż chrupnęły stawy ramion.

Podszedł do posłów z lekkim, uprzejmym uśmiechem. Stał pół kroku przed Grekiem, górując nad nim jak skała nad źródłem. Tamten odpowiedział równie uprzejmym, choć nieco wymuszonym uśmiechem. Nagle ręka Ryszarda zatoczyła krótki łuk. Niski poseł skulił się, jednakże cios nie był wymierzony w niego. Trzasnęła kość w szczęce potężnego Saracena. Wojownik zwał się bezwładnie na podłogę. Ktoś ze świty królewskiej podbiegł, przyjrzał się Arabowi.

- Nie żyje.

Ryszard skinął głową z ukontentowaniem.

- A ty - zwrócił się do przerazonego Greka - zanieś moją odpowiedź Komnenosowi. Za podłości, jakich się dopuścił, i za lekceważenie królewskiego majestatu, nie spoczne, dokąd go nie ujrzę w kajdanach jak niewolnika. Dwa tysiące bizantów, dwadzieścia tysięcy czy nawet dwieście, niech sobie ofiaruje, ile chce. Mnie to za jedno, bo sam wezmę wszystko! Czy się zamknie w Famaguście czy w swojej ukochanej Nikozji, wydłubię go tak, jak dzięcioł wydłubuje ukrytego w fałdach kory robaka. Mym przeznaczeniem jest Ziemia Święta, walka o wolność dla chrześcijan, a każdy, kto staje mi na drodze, zostanie ścięty jak kolejny smoczy łeb. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem - wyszeptał Grek pobladyłymi wargami.

Pierwszy raz w życiu widział, żeby ktoś zabił człowieka uderzeniem gołej pięści. Jakież musiał być mocarz z tego Anglika, jeżeli bez wysiłku powalił słynnego z siły Ahmeda. Zadrżał na myśl, jak straszny musi być ten przybysz z Zachodu, gdy wpadnie w prawdziwy gniew.

* * *

Siedział zadumany, po raz tysięczny wpatrując się w pieczęć. Czy ten diabeł pośrodku to sam Belzebub? Może chropawość punkcików zgromadzonych wokół jego głowy ma symbolizować rój much?

Drżenie rąk. Jakże kusi, by złamać kruchy wosk, zajrzeć w głąb tajemnicy. Ile już razy od rozmowy z opatem czuł takie drżenie... Oprzeć się pokusie trudniej, niż odrzucić Ignące w ramiona piękne ciało niewieście.

Jak to prawil opat z Corazzo? Głowy smoka to prześladowcy kościoła, zaś dziesięć rogów oznacza schizmy i herezje, które wysłannicy Antychrysta przeciwstawiają Bożym przykazaniom. Siedem diademów to królowie i księżęta, którzy w te schizmy uwierzą.

- Panie - w drzwiach stanął szambelan. - Pora już. Biskup Evreux czeka w kaplicy Świętego Jerzego. Pani Berengaria gotowa...

- Pora - westchnął Ryszard.

* * *

Stała pod murami nasłuchując radosnej wrzawy. Ślub króla. Dla pospólstwa wspaniała okazja, żeby za darmo nasycić się i upoić winem. W takim dniu nawet rzeźmieszkki oszczędzają naiwnych przechodniów, którzy nie potrafią upilnować swych dóbr. Nawet dziewczki miejskie świadczą usługi bez wynagrodzenia. Gwar i radość. Nie dla niej. Wpiew zdradziecki Komnenos zaprzedał ją sycylijskiemu Tankredowi, potem ogarnął ją podjazd Ryszarda, gdy ten poróżnił się z władcą Sycylii... Szybko doszli do porozumienia, ale ona została już łupem króla Anglii. Tak jak chciała, tak jak miało być. To właśnie przepowiadał stary muła. Miał na nią czekać na Cyprze, bo Allah tu właśnie wyznaczył im kolejny przystanek na drodze przeznaczenia, ale dotąd nie dał znaku życia. Została sama ze swymi troskami i hańbą.

Zmierch zapadał szybko, niebo znaczyły jeszcze jasne, poszarpane bryzą obłoki, jeszcze krwawą kreską zajaśniał ostatni, załamany na odległych skałach promień słońca, po czym sfioletował raptownie, zaśnił rozbłyśkiem zjadliwej zieleni i zgasł.

- Witaj, gołąbeczko.

Drgnęła przestraszona. Odwróciła się gwałtownie.

- Muła - szepnęła zdumiona. - Byłam pewna, że już nie przyjdiesz. Że cię zabili źli ludzie.

Mężczyzna rozciągnął w uśmiechu pokrytą siatką zmarszczek twarz.

- Nie tak łatwo zabić tego, kto pokłada zaufanie w Panu, dziewczyno.

- Co tutaj robisz?

- Czekam na ciebie. Wiedziałem, że dzisiejszej nocy będziesz potrzebowała mojej pomocy.

Milczała dłuższą chwilę.

- Wiedziałeś... Ale skąd? No tak, nietrudno było odgadnąć, że Ryszard mnie oddali. Gdyby było inaczej, nie byłoby potrzeby...

Podał jej wypchany tobołek.

- Przybierz się, jak na wyznawczynię Proroka przystało. Porzuć rozpustne szaty niewiernych. Załóż jaszczak, zasłoń swe cudne lico. Przed nami daleka droga.

- Daleka droga - powtórzyła powoli. - Dokąd i po co?

Okręt czeka. Popłyniemy na wschód, tam, gdzie nasze miejsce. Doskonale wiesz, po co - położył rękę na jej łonie. Przeszyło ją nagłe uczucie zimna. - Musimy dokonać tego, co nakazuje wiara, by ratować prawowierny lud przed krwiożerczymi Frankami. Nadchodzi bowiem ten, co w niwecz jest zdolny obrócić dzieło Salah ad-Dina i jego wielkiego ojca.

- Tak, mułła - rzekła drżącym głosem.

- Musimy obudzić demona. Z tej krwi, którą zasiał w tobie król Franków wyjdzie istota, która zdoła przywołać na pomoc niesłychane siły.

- Z piekła - dokończyła cicho.

- Skąd by nie były, tylko one zdołają powstrzymać najeźdźcę. Twoja hańba niech obróci się na dobre. Trzeba było, żeby chrześcijański pies posiadał cię i porzucił. Zgaduję, żeś wolała zostać przy nim, próbowała wpłynąć na niego swymi kobiecymi sposobami. Ale tak jest lepiej. Niezbadane są ścieżki, którymi Pan prowadzi swój lud. Musimy dokonać rzeczy strasznych, ale innego wyjścia nie ma.

- Musimy - powtórzyła z nagłym błyskiem w oczach. - Niech będzie przeklęty ten, co odrzucił miłość córki królewskiej krwi.

- Teraz przemawiasz, jak na osobę twego urodzenia przystało - odparł zadowolony.

- Pójdźmy już, niech nasz okręt jak najprędzej odbije od brzegów.

Mułła pokręcił przecząco głową.

- Nim ranek nastanie, odpłyniemy. Jednakże ja mam jeszcze coś ważnego do zrobienia. Tam - wskazał ręką Limassol. - Jeśli tylko Allah pozwoli i da mi powodzenie, dzisiejszej nocy tyran straci pewność siebie.

- Jak? W jaki sposób chcesz tego dokonać?

Uśmiechnął się krzywo. W tej chwili wydawać się mogło, że na jego twarzy pojawiło się dwakroć więcej zmarszczek.

- Muszę się z nim zobaczyć.

Wstrzymała oddech. Czy stary mułła oszalał?

- Przecież jego strzegą strażę, miasto pełne wojska. Jak chcesz się przemknąć? Wszak widać po tobie od razu, żeś z obcego plemienia.

- Zaufaj mi, córko. Ryszard nie odgadnie, kim jestem naprawdę. Przez trzydzieści trzy dni modliłem się, pościłem i umartwiałem siebie do granic wytrzymałości. Dziś osiągnąłem stan, w którym mogę swemu ciału rozkazać wszystko. Spójrz.

Wstrzymała oddech widząc, jak jego twarz zmienia się do niepoznania.

- W czasie modlitw doznałem olśnienia - rzekł obcym, kobiecym głosem. - Wiem już, co trzeba uczynić.

Jego zawsze płonące wewnętrznym ogniem oczy teraz gorzały jak pochodnie. Jak, jak...

- Kto cię oświecił? - szepnęła zalekniona. - Kto daje ci siłę? Bóg czy szejtan?

Roześmiał się w odpowiedzi.

* * *

Poznał w życiu wiele kobiet. Zaznał takich, które w łożnicy przypominały szalejący płomień, niosąc wraz z nasyceniem ogromne zmęczenie i wspomnienie suchości w ustach podobne temu, jakie pozostawia gorący powiew w upalny dzień. Były takie, co dawały ukojenie jak źródłana woda, do których chciało się wracać, aby uspokoić skołataną duszę. Były i takie, które jak gdyby rzucały na człowieka złowrogi cień, pociągające i nieprzystępne zarazem, cnotliwe za dnia, lecz w świetle księżyca zdolne do największych perwersji. Poznał uległe, gotowe na każde skinienie, i te lubiące górować nad mężczyzną. Brał do łoża niewiasty obdarzone niespotykaną fantazją i takie, które czekały jedynie, co zrobi mężczyzna.

Znajdował także te, które lubił najbardziej, spokojem przywodzące na myśl szum drzew w letni poranek, a ich namiętność sięgała równie głęboko, jak głęboko sięgają korzenie olbrzymich prastarych dębów. Taką właśnie kochanką była wygnana dzisiaj Saracenka. Myślał o niej patrząc w uspioną twarz Berengarii. Może i była Arabka wysłannikiem szatana, ale jej słodycz także pochodziła z innego świata. Żona rozczarowała go. Pyszne ciało i ogniste spojrzenie zwiastowało kobietę, z którą spędzić będzie mu dane pełną uniesień noc. Tymczasem Berengaria zaległa w łożu, bynajmniej nie odwzajemniając zapału kochanka. Zmrużone oczy zmętniały zamiast rozbliżyć, a gorąca kobiecość okazała się sucha i niegościnna. Czegoś podobnego jeszcze nie przeżył. Jego mocarne ciało potrafiło wykrzesać uczucie nawet z tych, które brał gwałtem na wyprawach.

Rzucił się na łożu jak ryba wyrzucona na brzeg. Znowu spojrzął na żonę. Jutro skoro świt oddali od siebie tę zimną sukę! Pod byle pretekstem każe ją odwieźć jak najdalej. Poderwał się na równe nogi i zaraz opadł z powrotem. Nie chciał, żeby się obudziła. Mógłby powiedzieć coś przykrego, a mimo wszystko nie chciał rozpoczynać małżeństwa w ten sposób. To mogłoby stanowić złą wróżbę dla całej wyprawy. Właśnie, wróżbę.

Wzrok znów powędrował w stronę skrzyni. Co zawiera pergamin? Kiedy nadejdzie czas, aby go odczytać?

Nagle zastygł w bezruchu. Czy to cienie mamia, czy coś się ruszyło w kącie przy wielkim dywanie rozwieszonym na kamieniach ściany? Odruchowo sięgnął po sztylet leżący na wierzchu skrzyni.

- To niepotrzebne, synu - rozległ się znajomy głos.

Wstał ostrożnie, wyjął z uchwytu łuczywo.

- Matko - niedowierzanie mieszało się w jego głosie z oburzeniem. - Jak się tu dostałaś?

- Mówiłam już. Ten zamek kryje niejedną tajemnicę. Im dalej na wschód, tym więcej takich budowli. Musisz do tego przywyknąć. Tam cię otoczy już tylko zdrada i nieprzyjazne duchy.

- Sporo wiesz o tym, co mnie czeka.

- Rozmawiałam z papieżem. On wie więcej niż jakiś tam mnich z Corazzo. Zbytnią ufność pokładasz w słowach Joachima.

- Ryszard zerknął niespokojnie na Berengarię.

- Bez obawy, synu. - Alienor pochwyciła jego spojrzenie. - Ona się nie obudzi. Będzie twardo spała do rana.

Zmarszczył brwi w pytającym grymasie. Matka podeszła do stołu, wzięła kubek.

- Przed pójściem do łożnicy piła hipokras. Wiem, że taki ma zwyczaj. - Alienor chlusnęła resztę zawartości naczynia w ogień na kominku. - Makowy wywar pomieszany z haszyszem to niezawodny środek. Jutro będzie ją, co prawda, bolała głowa, ale w tej chwili możemy rozmawiać spokojnie.

- To dlatego była taka ospała - przygryzł wargi.

- Nie zaznałeś z nią rozkoszy, przykro mi. Ale są ważniejsze sprawy, niż ulżyć lędzwiom. Zdążysz się jeszcze nią nacieszyć, jeśli będziesz chciał. Ja zaś czasu nie mam. Czym prędzej trzeba mi ruszać w powrotną drogę.

Usiadł na zydlu, wskazał matce miejsce naprzeciw siebie. Pokręciła głową.

- Postoję. W moim wieku człowiek albo siada, gdzie tylko może, albo unika siedzenia, jak tylko umie, w zależności od tego, na co mu zdrowie pozwala. Ja, na szczęście, wolę jeszcze stać.

- Jak chcesz. Ja wszakże jestem zdrożony.

Przez chwilę panowała cisza.

- Mów wreszcie, z czym przybywasz, matko. W jakiej sprawie.

- W tamtej - wskazała skrzynię. - W sprawie pisma, które otrzymałeś od Joachima.

- Właśnie. Skąd o nim wiesz?

- Od papieża, synu.

- A on skąd wie?

Pokiwała głową z politowaniem.

- On, Ryszardzie, ma najlepsze rozeznanie. Bo Joachim de Fiore, opat Corazzo, otrzymał ten pergamin nie od kogo innego, jak od papieża! Jeszcze wtedy, kiedy był nim Klemens.

Król zeszywniał.

- Od papieża?! Myślałem, że Joachim nienawidzi papieżstwa!

- Nienawidzić może, a jednak korzysta z jego łask. To pismo... Pieczęć, jaką jest zabezpieczone...

Zamilkła. Ryszard niecierpliwie czekał, co powie dalej.

- Ta pieczęć... - podjęła po dłuższej chwili. - Jest na niej wizerunek archanioła i trzech diabłów.

- Wiem. Lecz skąd ty...

- Ale zapewne nie wiesz, co to oznacza - przerwała.

- Przypuszczam, że ty mnie zaraz oświecisz.

- Nie czas na drwiny - strzepnęła niecierpliwie palcami. - Archanioł przedstawia siły nieba, a trójca szatańska piekło ze wszystkimi swymi sługami. To znaczy, że najmniejszy sługa Boży może być mocniejszy od wszystkich mocy piekielnych.

Znowu zamilkła, wpatrując się w okutą srebrem skrzynię. Potem spojrzała prosto w oczy syna. Ujrzała w nich nieznany dotąd, zupełnie obcy wyraz. Co to jest? Znajoma twarz, a mimo to jakby nieznana. Troski, zmartwienia, upokorzenia... Powszedni chleb władcy.

- To, czym zapieczętowano dokument, jest wierną kopią pieczęci Salomona - powiedziała wreszcie.

Zacisnął wargi. Pieczęć Salomona, posiadająca moc poskramiania demonów. Żydowski król był wielkim czarownikiem, jeśli wierzyć Pismu.

- To tylko kopia - powiedziała Alienor. - Nie ma żadnej szczególnej mocy poza tym, że chroni kawałek ziemskiej materii. Ważne jest to, co zapisano na pergaminie.

- Wiem. I otworzyć go mogę dopiero, kiedy przyjdzie czas.

Potrząsnęła głową. Siwe włosy wymknęły się spod czepca. Ryszard zapatrzył się w biały kosmyk. Boże, kiedy ona zdążyła tak posiwieć? Zbyt wiele wzięła na swe barki. Sam przecież opiera się na niej w rządach Anglii. Bo ona tylko zdoła upilnować zawistnego Jana przed zbyt daleko idącymi knowaniami. To musi kosztować wiele sił i zdrowia.

- Otworzyć go możesz choćby zaraz! Więcej, powinieneś to zrobić jak najszybciej!

- Co też mówisz, matko?! Joachim wyraźnie powiedział...

- Joachim mówi wiele rzeczy. Nie wszystko się sprawdza. W istocie, mało się sprawdza.

- Jednakże przepowiedział mi, że czekają mnie sprawy na Cyprze... Skąd mógł wiedzieć, że zamierzam...

Roześmiała się głośno.

- Kto chce sobie zabezpieczyć tyły udając się do Palestyny, musi opanować tę wyspę. Uwierz mi, tego czcigodny opat nie wyczytał w swoich wizjach, ale usłyszał od kogoś mądrego. Może nawet od samego Giacinto Bobone, obecnego papieża Celestyna. Albo od Filipa Augusta. Z nim przecież ustaliliście, że zajmiesz się Komnenosem. Ja zaś o piśmie wywiedziałam się natychmiast, kiedy Bobone zasiadł na papieskim stolcu. Świętej pamięci Klemens zbyt cię nienawidził, żeby ostrzec.

- Może słusznie mniemałem, iż on także służy szatanowi.

- Może. Ale nie przypuszczam. Człowiekiem był i jak człowiek skończył wędrówkę po tym padole łez. Co do pergaminu...

- Mów, matko, nie przerywaj.

- Nie jest prawdą, jakoby trzeba go było otworzyć, kiedy przyjdzie jakaś magiczna chwila. Nie dziw się, synu. Tak powiedziano opatowi z Corazzo, żeby on, wiedziony ciekawością, sam nie zapoznał się z treścią pisma. Jest wielce prawdopodobne, a nawet pewne, że i Saraceni wiedzą o przepowiedniach mnicha i istnieniu tego dokumentu. Ktoś im musiał przekazać wieści. Głowa kościoła wcale nie jest pewna, której stronie Joachim w istocie służy.

* * *

Dzwon na modlitwę zastał opata na klęczkach. Już dawno obudził go duszny niepokój, a teraz dręczyło złe przeczucie. Dzieje się coś, co może zburzyć misternie zbudowaną konstrukcję. Gdzieś za morzem przeciwstawna siła budzi się do życia. Tyle trudu, tyle lat zmagania może pójść na marne!

- Ty, któremu od dawna wiernie służę, błagam, nie pozwól, aby stało się cokolwiek wbrew naszym zamiarom. Panie mój i władco, zakryj pustką milczenia usta tych, co odzywają się niepowołani. Niech ich kości bieleją na piasku, a krew użyźni jałową ziemię. Wpierw, zanim wargi otworzą, żeby zrujnować trud naszej pracy, wysusz im gardła i wyrwij krtań, by nie mogli świadczyć przeciwko nam.

Podniósł się ciężko. Trzeba iść do kaplicy. Mnisi zapewne czekają już na swojego duchowego przewodnika. Ujrzy ich zaspane twarze, puste oczy, w których kołaczę się tylko jedno pragnienie - udać się znów na spoczynek. Lecz dzisiaj już nie zasną. Do białego rana poprowadzi modły w intencji powodzenia tajemnych spraw.

* * *

Ryszard siedział z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Matko, nie uwierzyłbym, że to wszystko prawda, gdyby przyszedł do mnie kto inny. Takiego śmiałka kazałbym natychmiast obatożyć i ściąć za bluźnierstwo.

- Wiem, synu. Dlatego zadałam sobie trud, aby płynąć za tobą. Bo tylko od ukochanej matki przyjmiesz podobne słowa. Joachim zwiódł cię i nic dziwnego, skoro sam został zwiedziony.

Berengaria westchnęła przez sen i poruszyła ramionami. Alienor uspokajająco skinęła dłonią.

- Nie obudzi się, możesz mi wierzyć. Widzisz, wszystko jest dziełem Bożym. Nawet to, że Klemens zmarł właśnie w takim czasie, bym mogła dowiedzieć się co trzeba od jego następcy i przyjść z tym do ciebie. Papieżowi Celestynowi bardzo zależy na powodzeniu krucjaty. A jej powodzenie w dużej części zależy od tego, czy skorzystasz z treści pisma.

- Nie nadszedł jeszcze czas. Nie czuję...

- I nie poczujesz! - zawołała zniecierpliwiona. - Mówiłam ci nie dalej jak minutę temu, że im wcześniej zapoznasz się z pergaminem, tym pewniej zakończysz wyprawę zwycięstwem!

Ryszard zacisnął pięści. Komu wierzyć? Matce, która go nigdy nie oszukała, stawała zawsze po jego stronie, nawet wtedy, gdy trzeba było narazić się gwałtownemu i okrutnemu ojcu? Matce, która zawsze pragnęła jego dobra, uczyniła wszystko, żeby zwieńczył skronie koroną... Czy wierzyć świętemu opatowi de Fiore, wieszczowi o oczach gorejących fanatycznym płomieniem... Właśnie, jaką ma pewność, że ów ogień i natchnienie pochodzą ze strony światła, a nie ciemności?

- Im wcześniej, tym lepiej - powtórzyła z naciskiem. - Zrób, jak ci rozum i dusza podpowiadają...

- Rozum mówi co innego i dusza chce inaczej. Wybacz, matko, ale nie wiem, co czynić. Tysiąc razy już byłem gotów przełamać pieczęć i tysiąc razy rezygnowałem... Nie wiem, co począć.

- Posłuchaj - powiedziała łagodnie. - Posłuchaj, co powie doświadczona kobieta. I ja wiele razy miałam w sobie podobny rozdźwięk. I, powiadam ci, zawsze gdy posłuchałam duszy, żałowałam tego niepomernie. To rozum podpowiada uczciwie. Pamiętaj, że nad tym, co dzieje się w duchu, zapanować jest zdolny książę ciemności. Po to otrzymałeś od Stwórcy dar myślenia, by móc się temu przeciwstawić.

- Słusznie mówisz... tak sędzę.

Wstał, podszedł do skrzyni. Alienor obserwowała go uważnie. Wieko odskoczyło z głośnym stukiem, cicho skrzypnęły zawiasy. Ryszard wyjął pergamin, zapatrzył się w pieczęć. W niepewnym świetle postacie na pieczęci sprawiały wrażenie tańczących w jakimś obłądnym rytmie.

- Nie - cisnął pismo w ciemne wnętrze, zatrzasnął wieko. - Jeszcze nie pora!

Westchnęła ciężko.

- Posłuchaj jeszcze raz, synu...

* * *

Opat Joachim wpatrywał się w ołtarz. Słowa płynęły przez niego, jak winny moszcz przepływa do oczyszczającego naczynia. Mnisi ze zdumieniem patrzyli na swego przewodnika, słuchając nieustającego potoku modlitw.

- Niech Pan oświeci wątpiących i da im siłę wytrwać w postanowieniu. Niech ten, kto ma w ręku losy świata, uczyni to, co uczynić powinien...

Może popełnił błąd opierając swoje zamiary na angielskim królu? Dobrze znany był królewski przydomek „Tak i Nie”. Nigdy nie wiadomo, co uczyni, w którą stronę skieruje kroki. Potrafi być bezmyślnie gwałtowny jak ojciec i rozumnie łagodny jak matka. Najpierw siedzi beczynnie przez długi czas, a potem bierze się do spraw z takim ogniem i zacięciem, że to, co komu innemu zajęłoby miesiące albo lata, jemu zajmuje zaledwie dni i godziny. Jednakże jest nieprzewidywalny jak skutki diabelskiego wichru sirocco. Może lepszy byłby francuski Filip? Lecz wyraźnie powiedziano: zadanie wypełni tylko wojownik zdolny pokonać każdą wrogą armię, podjąc najtrudniejsze wyzwanie. Tylko przez takiego człowieka dopełni się los świata. A jeśli pobłądzi... Ale z kolei Filip, choć rozsądny i na ogół wyważony, nie jest prawdziwym wojownikiem. To zwyczajny, zdradziecki władca, jakich coraz więcej na świecie. Dawno minęły czasy Karola Wielkiego. O tak! Ten zmiażdżyłby wrogów, o niego można by być spokojnym. Ponoć nie patrzył, kto za nim, czy Bóg mu przyświeca, czy diabeł. Czynił, co uważał za słuszne. Jakże skarłały ludzkie dusze od jego czasów.

- Módlmy się - podjął - aby możni tego świata słuchali głosu serc, nie polegali jedynie na niedoskonałym ludzkim umyśle...

* * *

Ryszard trzymał pismo w rękach. Sam nie wiedział, kiedy znów otworzył skrzynię i wydobył pergamin. Słowa matki brzmią tak przekonująco, przerażająco przekonująco.

- Rozum, synu! Gdy on śpi, budzą się demony. Nie usypiaj swojego umysłu. Posłuchaj jego głosu.

Berengaria rzucała się niespokojnie na łożu, jakby chciała się obudzić za wszelką cenę. Przestał zwracać na nią uwagę. Teraz nie miało znaczenia nic poza nim, matką i darem od Joachima. Czuł przedziwne mrowienie w dłoniach. Czy to możliwe, żeby moc zawarta w pieczęci płynęła przez jego ciało? Skądś, z wielkiej oddali wołał rozpaczliwy głos. Czyj? Kto próbuje do niego przemówić?

- Otwórz to wreszcie! Komu ufasz bardziej? Matce i papieżowi czy jakiemuś mnichowi, podejrzanemu o korszachy ze Złym?

Komu ufa bardziej? Serce... rozum... rozum... serce... Dlaczego, jak zawsze, zmagają się w nim przeciwstawne siły? Której usłuchać? Dlaczego jest rozdarty na pół? Trzeba wszystko skleić w jedną całość.

- Synu!

Nagła decyzja. Zanim zdołał pojąć, co robi, usłyszał lekki trzask. Spojrzał na swoje dłonie. Pieczęć przełamana. Stało się! Chciał tego czy nie chciał? W tej chwili nie potrafił sobie na to odpowiedzieć. Nieważne - stało się! Niecierpliwie rozwinął pergamin, przeleciał wzrokiem czarne litery. Zdumione spojrzenie skierował na matkę.

- Przecież - wybełkotał - przecież... tu nic nie ma! To nic nie znaczy!

Potworny śmiech. Ciemność naciągnęła zniecka, pochłonęła wszystkie zmysły.

* * *

Joachim poderwał głowę, spojrzał w sklepienie kaplicy, jakby chciał przebić ją wzrokiem i sięgnąć nieba.

- Panie! - zawołał. - Dlaczego na to pozwoliłeś? Czy nie nadeszła jeszcze godzina rozprawy ze złem?

Na oczach zdumionych braciszków runął na twarz. W chłodnym wnętrzu rozległ się głuchy stuk.

- Bracia, na kolana! Dziś szatan zatriumfował! W tej godzinie pozbawił władzy w mocarnej prawicy tego, kto mógł zmienić los świata! Po raz kolejny człowiek ukląkł przed jego potęgą, okazał się słabszy niż żuk toczący gnojową kulkę. Jeden nędzny, głupi robak wytrwalszy jest niżli cała rasa ludzka, która mieni się być stworzona na obraz i podobieństwo Boga! Dziś zrozumiałem, jak blisko nas jest kusiciel. On potrafi się przystroić w cudze piórka, byle tylko postawić na swoim. On może być w każdym! W twym bracie, siostrze, małżonce... matce - dodał ciszej Zamilkł, a jego ciałem targnął niepowstrzymany paroksyzm.

Głośny, żalony szloch wtargnął w serca mnichów. Nie wiedząc, co złego się wydarzyło, dogłębnie odczuli cierpienie opata. Jego śladem padli na ziemię, dołączając do niego w akcie rozpacz.

- Módlmy się, bracia, słowami, których nauczył nas Jezus Chrystus. On jeden potrafi odwrócić zły los. Ojczy nasz...

Chór głosów podjął modlitwę. Popłynęła nad kamieniami posadzki, wznosząc się u stóp ołtarza wyżej, coraz wyżej, otwierając przeszytym trwogą sercom drogę do Stworzyciela świata.

Joachim zamknął oczy. Strumienie łez znaczyły ciemnymi plamami płytki mozaiki. Święty Jerzy przeszywał na niej włócznią smoka. Jednakże dziś to smok wraził grot w serce tego, kto miał być jego pogromcą. Ale może jeszcze nie wszystko stracone, może nieszczęśnik podniesie się z upadku, dokona dzieła swego życia.

- Panie, daj siłę swojemu ludowi!

- Panie, daj siłę swojemu ludowi - posłusznie powtórzyli mnisi.

* * *

Ból głowy był potworny. Ryszard ocknął się oparty plecami o łożo, zdrętwiały i przemarznięty. Ogień na kominku dawno wygasł, za oknem nastał dzień. Ostrożnie, bojąc się, że przy gwałtowniejszym ruchu czerep rozpadnie się na pół, wstał. Rzucił okiem na twardo śpiącą Berengarię. Co się stało tej nocy? Niczego nie potrafi! sobie przypomnieć. Czy to żona tak go wyczerpała? Czyżby była w stanie wysać z niego wszystkie siły? Ale dlaczego przebudził się na ziemi? Z wysiłkiem postąpił kilka kroków. Źródłana woda w dzbanie nie była tak zimna, jakby tego chciał, ale jej jedwabisty dotyk zmył chociaż odrobinę spowijającego umysł mętnego tumanu. Krwawa krecha na policzku zaszczypała, kiedy spłynął po niej strumyk cieczy.

Coś się wydarzyło. Nawiedził go straszliwy sen. Podejrzliwie powąchał kielich z winem. Może ktoś wczoraj dodał do niego jakiś narkotyk? Może nawet sama małżonka? Różnie mówią o wschodnich sposobach na powiększenie mocy kochanków, a europejskie kobiety bardzo chętnie z nich korzystają.

Szuranie i przyciszone głosy za drzwiami. Kto chce mu zakłócić spokój?

- Nie śpię! - zawołał czując mdłości przy każdym wypowiadany słowie.

Stuknęła zapadka w zamku. W szczelinie ukazała się twarz Hugona.

- Wejdz, przyjacielu. Co cię sprowadza?

Hugo wśliznął się do środka. Długo wpatrywał się w twarz Ryszarda. Uśmiechnął się domyślnie.

- Marnie wyglądasz, panie. To musiała być ciężka noc...

- Zaiste była cięższa, niżbym pragnął. Czego chcesz?

- Mam wieści od królowej matki. Pomyślałem, że wasza wysokość zechce je poznać jak najwcześniej.

Wieści od "matki? Nagle wróciła pamięć wydarzeń. Chwycił zdumionego i przerażonego rycerza za szatę na piersi.

- Widziałeś ją? Gdzie ona jest?

- Panie! Jeszczeście oczadziali po nadmiarze wina? Wasza matka pewnikiem dotarła do Anglii! List dotarł dziś nad ranem, wraz z ostatnim okrętem naszej floty.

- Daj! I wynoś się.

Niecierpliwie przełamał pieczęć. Niewątpliwie pismo Alienor. Pisała z Rouen. Bierze już wszystko w karby, przesyła pozdrowienia błogosławieństwo od papieża Celestyna. W tej chwili pamięć podsunęła obraz matki i...

Jezu Chryste! Zapomniał o bólu głowy, skoczył do skrzyni. Może to wszystko to był tylko sen? Koszmar sprowadzony za sprawą wschodnich ziół... Zajrzał do środka, z obawą pomieszaną z nadzieją. Boże! Pieczęć skruszona, pergamin rozwinięty. Rzucił okiem na dziwne, pozbawione sensu znaczki. Dokument otwarty nie w porę na nic się już nie przyda...

Z całą siłą powróciło nocne przerażenie, odejmujące władzę w członkach uczucie obcowania z nieznaną, niepojętą potęgą. Tak... nagle, po złamaniu pieczęci rysy matki rozmyły się, a znajoma twarz zamieniła się w pokryte zmarszczkami oblicze starego Saracena. Zdołał to jeszcze dostrzec, zanim pogrzyżył się w pustej czerni.

- Kiedy nadciągną demony bez tego pisma będziesz jak dziecko zagubione we mgle - głos oddalał się wraz ze świadomością. - Nic nie zdoła cię uratować... Nikt już go nie zdoła odczytać...

Joachim przestrzegał przed niewiastą. Jednakże skąd on mógł podejrzewać, że wróg przybierze postać jedynej kobiety, które ufał? Oddalił arabską dziewczynę, potraktował ją jak parszywą sukę, będąc przekonany, że to ona go zwoździ na manowce, a tymczasem... Zło posłużyło się postacią jego własnej matki. Była taka przekonująca. Tak przekonująca, jak tylko może być jedyna na świecie osoba, do której żywi się ciepłe uczucia.

* * *

- Nie wyglądasz na zadowolonego - dotknęła ręki mułły.

- Nadspodziewanie twardy z niego przeciwnik - odparł. - Wszystkie siły zużyłem, aby dopiąć swego. Przetrafiłem mu grzbiet, ale jestem pewien, że się pozbiera już niebawem. Może to rzeczywiście ten, o którym wieszczą prorocstwa?

- To byłoby straszne. Taki mocarz i wódz.

- Tak - skinął głową. - Nie wiem, co on uczyni, ale inny na jego miejscu cofnąłby się i zawrócił z drogi. Po tym, co przeżył, po tym, jak mu wytracono z ręki straszliwą broń, powinien pogrzyżyć się w beznadziei.

- On tego nie zrobi. Może na chwilę, ale potem...

- I dlatego tak bardzo potrzebna będzie twoja ofiara, dziewczyno. Teraz, kiedy Ryszard nie ma pisma przeklętego opata, nie będzie wiedział, jak poradzić sobie z siłami, które wzywamy na pomoc.

Zacisnęła wargi.

- Jestem gotowa na wszystko.

- To dobrze, nieszczęsna dziewczyno, to dobrze...

Ryszard jak burza wypadł na dziedziniec. Spojrzał na snujących się ospale po wczorajszym opilstwie żołnierzy.

- Hugo! - zawołał donośnym głosem - Panie Turnham! Wołać mi tu dowódców. Ruszamy nie mieszkając! Najpierw zmiądzymy tego zdradzieckiego psa Komnenosa, a potem do Palestyny. Będziemy na miejscu, zanim lato nabierze rozpędu! Mamy tam spotkanie z saraceńskim sułtanem i jego wojskami!

„I niewątpliwie z szatanem” - dodał w duchu, czując przebiegający po kościach mróz. Oprzeć się teraz może tylko na tym, co mu de Fiore powiedział, a przecież mówił samymi zagadkami. Niby bogatymi w treść i znaczenie, ale zagadkami. To pismo miało rozjaśnić ciemność tajemnicy. Ale pisma nie ma. Jest teraz jak ślepiec uparcie podążający w głąb zabójczej pustyni. Zna cel, ale nie zna drogi, a w dodatku zabrano mu pielgrzymi kostur, jedyną obronę i nadzieję... Niech ich wszystkich diabli porwą! Wieszczów, papieży i sprzedajnych władców. Nie spocznie teraz, o dwa kroki od Ziemi Świętej!

- Żadna siła nas nie zatrzyma! - z zadowoleniem patrzył na bieganinę zbrojnych. Już porzucili wspomnienia o uczie. Za chwilę staną się sprawni jak zawsze. - Żadna moc nas nie przerazi, choćby przywołali na pomoc samo piekło!

Rafał Dębski